

# Świadectwo Rafała Porzezińskiego

**N**awrócenie to nie jest proces skończony lecz ciągły, niestety odwracalny. Nie mam wątpliwości, że wszyscy go potrzebujemy, a ja szczególnie. Wielokrotnie już nawracałem się. Start w życie miałem bezpieczny i wygodny, bo w mojej rodzinie Bóg był zawsze na pierwszym miejscu i osobowe relacje z Nim były przez rodziców, zwłaszcza przez mamę i babcię, jasno zarysowane. Nie ukrywam, że pomimo ministrantury i marzenia lat dziecięcych, żeby zostać księdzem, pod wpływem poszukiwania wygody, źle pojmowanej wolności, coś się zmieniło. Okres buntu, który przyszedł na przełomie szkoły podstawowej i liceum, trwał u mnie do 23 roku życia. Wtedy pustka mojego świata, bez Boga obecnego w Eucharystii, stała się namacalna i przytłaczająca. Zapłaciłem za to, że zamiast wybierać prawdziwą wolność w Bogu, wybierałem swawolę. Było to na tyle dotkliwe, że postanowiłem wrócić do Kościoła. Z dnia na dzień podjąłem decyzję o codziennej Mszy świętej i codziennym odmawianiu różańca. Byłem wówczas dorosły, ale bardzo niedojrzały.

Wraz z powrotem do wiary zmieniło się w moim życiu wszystko. Odstawiłem to, co mnie zabijało, szczególnie hazard. Wielokrotnie wcześniej próbowałem skończyć z tym nałogiem, ale to się nie udawało. Stało się to dopiero pod wpływem wiary. Pojawiła się wówczas ogromna przestrzeń czystości duchowej i poczucie, że nie jestem sam. Dla jasności, nigdy nie wyrzekłem się Pana Boga, przynajmniej co do słów, bo co do postaw robiłem to wielokrotnie. Miałem jednak w głębi serca, w tyle głowy przekonanie, że gdzieś On czeka i jest jakoś po mojej stronie. Nie było mi obce z drugiej strony myślenie: „Czemu mnie zo-



FOT. JAKUB/FOTO GOSC

stawileś Panie Boże”, chociaż to ja Go opuszczałem notorycznie. Zmieniło się wszystko, począwszy od sposobu myślenia, co samo w sobie było łatwe. Trudniej było zmienić sposób postępowania, swoje czyny. Zwykle jedno idzie za drugim. Kiedy nasze życie jest byle jakie, dostosowujemy do niego sposób myślenia, tak by nie żyć w dysonansie. O wiele łatwiej zmienić poglądy niż postawy. Długo czas byłem uzależniony, wybierałem drogi na skróty. Ale okazało się, że wszystko jest możliwe dla tego, kto wierzy. Dotyczy to zarówno spraw zawodowych, jak i rodzinnych. Odnosiłem sukcesy, wziąłem ślub, mam trzy córki. Nie wyobrażam sobie sytuacji, żebym tkwiąc w tym dawnym chłopięctwie, w najgorszym tego słowa znaczeniu, mógł to osiągnąć. Chociaż rozwijałem wówczas jakoś talenty, grałem w kapeli rockowej, czas ten był w dużej mierze zmarnowany. Mogłem go wykorzystać dużo lepiej.

Wcześniej wydawało mi się tylko, że wybieram to, co dla mnie dobre, a tak naprawdę wybierałem to, co łatwe i przyjemne. Teraz jest inaczej. Jestem oczywiście nadal grzesznikiem i to często beznadziejnym, ale nie jest to grzech, który mnie zabija, bo wiem do Kogo wołać. Inaczej patrzę na ludzi. Hazard jest takim uzależnieniem, który zamienia człowie-

ka w terminatora. Patrzy się tylko, od kogo pożyczyć pieniądze, kogo okraść, aby móc dalej grać.

Zmieniłem się dzięki pokucie zadanej mi przez kapłana, kiedy to po paru latach po wyjściu z uzależnienia od hazardu, pod wpływem napięcia emocjonalnego, znowu upadłem. Ksiądz nakazał mi, a raczej zadał pokutę, bo trzeba wiedzieć, że pokutę można przyjąć lub poprosić o inną, abym udał się na miting anonimowych hazardzistów. Nic wówczas o nim nie wiedziałem, ale byłem pewien, że to Kościół mnie tam posyła. Kiedy tam już trafiłem, miałem pewność, że to jest właśnie to miejsce, gdzie mam wzrastać i szukać sił. Zauważyłem, że Program Dwunastu Kroków jest narzędziem, dzięki któremu mogę wzrastać w człowieczeństwie. W jego ramach wspólnoty samopomocowe pomagają swoim uczestnikom zobaczyć własną bezsilność, zobaczyć, że jest Ktoś potężniejszy ode mnie i jest po mojej stronie. Dalej następuje gruntowne zbadanie swojego wnętrza, które prowadzi do wyznania swoich win i wyrzeczenia się swoich wad i wreszcie następuje przejście do ostatniego warunku dobrej spowiedzi, o którym często zapominamy, tzn. do zadośćuczynienia. Krok 8 i 9 polega na sporządzeniu listy osób, które skrzywdziliśmy i na wynagrodzeniu im tego. Kolejny krok mówi o modlitwie i medytacji, ale nie jako o celu, ale o czymś, co pomaga rozpoznawać wolę Bożą i ją pełnić. Krok dwunasty polega na tym, by dalej dzielić się tym doświadczeniem. Sam to robię, a wynika to z tego, że chcę mieć pewność, że znów nie zabłądzę. Z miłością i nadzieją jest jak z ewangeliczną solą. Jeśli schowa się ją dla siebie, to gnije i na nic się nie przyda. Miłość ma naturę daru, kiedy się jej doświadczy, trzeba się nią dzielić. ■